

Gdzie jest plan B Kijowa?

8 marca 2024

Głośne powiedzenie lub zasugerowanie półtora czy rok temu, że wojnę rosyjsko-ukraińską Moskwa najprawdopodobniej wygra, stanowiło powód do stania się „ruską onucą”. W naszej infantylno-agenturalnej elitce politycznej bywa zresztą takim do dzisiaj, czego doświadczył niedawno Andrzej Duda, szczerze przyznając, że nie wierzy, aby Ukraina odzyskała jeszcze Krym. Sprowokowało to powszechne oburzenie naszej elitki, acz całe to sztuczne nabzdyczenie ma dziś już znikomą nośność społeczną. Dlaczego? Dlatego, że wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że Putin po prostu tę wojnę wygrywa.

Któryś z rosyjskich polityków rzekł jakiś czas temu, że „Rosja po prostu musi tę wojnę wygrać” i jest „skazana na zwycięstwo”. To prawda i wynika to z porównania sił i potencjału obydwu państw. Pomysł Zachodu na rozstrzygnięcie konfliktu polegał na obłożeniu Moskwy sankcjami i czekaniu, aż rosyjska gospodarka upadnie, co zmusi Putina do poproszenia o pokój. Plan ten zawiódł, gdyż Rosjanie wcześniej przygotowali się na wojnę, znajdując sobie wcześniej azjatyckich odbiorców swoich węglowodorów i podpisując odpowiednie umowy o kooperacji z Chinami i Indiami. Porównanie potencjału sił Rosji i Ukrainy – demograficznego, ekonomicznego i militarnego – wskazywało, że szanse Kijowa są nikłe. Oczywiście Zachód zamiast podtrzymywać Ukrainę kroplówką z pieniędzmi i sprzętem, teoretycznie mógłby jej dostarczyć wszystko. W wiązałoby się to jednak z gigantycznymi kosztami, na które nie był gotowy. Zresztą okazało się, że na przykład nie jest zdolny, nawet gdyby chciał, wyprodukować odpowiedniej ilości amunicji artyleryjskiej. Piętą achillesową Kijowa od początku były zasoby demograficzne, skazujące go na porażkę w przypadku przedłużającego się konfliktu.

Cały plan Zachodu i Kijowa – uzgodniony przez Zełenskigo i Borisa Johnsona w Kijowie w marcu 2023 – polegał na

przekonaniu, że Rosja ugnie się pod sankcjami, a dostarczana Ukraincom kroplówka pozwoli im dotrwać do tego czasu. Dlatego Ukraina odrzuciła ostatecznie wynegocjowane już wstępne porozumienie zawarte w Stambule. Dodajmy, porozumienie, na mocy którego nie traciła niczego, co posiadała. Miała zgodzić się na aneksję Krymu, Doniecka i Ługańska – które i tak były zajmowane przez Rosjan. Miała ogłosić neutralność i nie wchodzić do NATO – którego i tak nie była członkiem. Generalnie warunki pokojowe były upokarzające, ale znośne, a Rosja zgodziła się na nie, ponieważ niespodziewanie dla siebie napotkała silny opór ukraińskiej armii, poniosła na początku spore straty i wolała zadowolić się mniejszymi osiągnięciami, aby uniknąć wielkiej wojny i zachodnich sankcji. W marcu 2023 był najlepszy dla Kijowa moment zawarcia pokoju, gdyż pokazał, że ma kły i pazury i łatwo nie będzie, a kraj nie był jeszcze zniszczony i posiadał potencjał do dłuższej obrony. Boris Johnson – występując jako delegat tzw. kolektywnego Zachodu – namówił jednak Zełenskiego do odrzucenia porozumienia, obiecując obfite dostawy broni i przekonując, że rosyjska gospodarka niedługo padnie.

Każdy, kto interesuje się historią hiszpańskiego podboju Ameryki, pewnie pamięta słynną decyzję Hernána Cortésa podjętą, gdy Hiszpanie wysiedli w Meksyku i ruszyli na podbój imperium Azteków. Cortés po wysadzeniu na ląd swojej ekspedycji nakazał spalić okręty, aby żołnierze wiedzieli, że nie mogą wrócić i muszą albo wygrać, albo zginąć. Podobną rzecz zrobił po zerwaniu porozumień ze Stambułu Zełenski, podpisując dekret zakazujący jakichkolwiek negocjacji z Putinem i penalizujący każdą taką próbę. Był przekonany, że rosyjska gospodarka padnie wcześniej niż ukraińska linia obrony, obficie wzmocniana zachodnim sprzętem.

I oto mamy przełom lutego i marca 2024. Rosyjska gospodarka przedzie całkiem nieźle, rosyjska armia jest znacznie liczniejsza, lepiej uzbrojona i wyszkolona niż w lutym 2022, na froncie Rosjanie mają dwa razy tyle żołnierzy, ile na

początku wojny. Padł Mariupol, Siewierodonieck, Bachmut, Awdijiwka. Coraz więcej i częściej mówi się, że Ukraina słabnie. Brak jej żołnierzy, możliwości poboru kończą się, a jeśli nawet jeszcze są, to nie ma już pieniędzy na wyszkolenie i utrzymanie liczniejszych sił. Gospodarka skuliła się o $\frac{1}{4}$, a Zachód coraz bardziej jest zmęczony wojną, szczególnie jej główny sponsor w postaci Stanów Zjednoczonych. Zachód nie nadąża z produkcją amunicji artyleryjskiej. Front powoli, lecz nieustannie przesuwa się na niekorzyść Kijowa, z groźbą, że w pewnej chwili pęknie. Słowem, każdy kolejny tydzień powoduje, że karty ukraińskie są coraz słabsze.

Największą słabością ekipy Zełenskiego był i pozostaje brak pomysłu, co zrobić, jeśli Rosja nie ugnie się pod sankcjami. Oczywiście możemy nadal wierzyć w propagandę medialną, że Ukraina raz za razem wygrywa, ale mapa pokazuje, że sytuacja jest odwrotna i nie zmienia tego bohaterские obrony Bachmutu czy Awdijiwki, aby pokazać światu, że te twierdze-symbole są nie do zdobycia. Obiektywnie patrząc, porównując układ sił, Rosja jest w stosunku do Ukrainy coraz silniejsza, a Kijów słabnie. I rząd w Kijowie gdzieś tak z półtora roku temu powinien był opracować plan B, na wypadek gdy gospodarka rosyjska przetrwa sankcje i zacznie uzyskiwać przewagę na froncie. Niestety trudno nie dojść do wniosku, że Kijów nie posiada planu B i zamierza walczyć aż do klęski. Pozycyjna wojna na wzajemne wyczerpanie coraz bardziej przypomina I wojnę światową, która zakończyła się wewnętrznym rozpadem na tyłach jednej ze stron. W 1918 były to Niemcy, a w 2024 może to samo powtórzyć się na Ukrainie.

Przyznam, że osobiście nie rozumiem idei prowadzenia walki do ostatniego żołnierza i naboju, ponieważ obiektywnie prowadzi to do klęski poprzedzonej stopniową utratą wszelkich atutów w rozmowach pokojowych. Kijów miał tylko jeden atut: na toczącej się dłużej wojnie zginie więcej rosyjskich żołnierzy. I czym jest słabszy, tym atut ten traci. W marcu 2022 to był mocny atut. Dziś jest on słaby, ale niedługo może go w ogóle nie

być. Gdzie jest wasz plan B?

Autorstwo: Adam Wielomski

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)